

# PRAWDZIWIY BOHATER

## Dwadzieścia lat minęło...

...od czasu, gdy na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP zakładałem Dyskusyjny Klub Filmowy. W pracowni foto urządzona była mała sala projekcyjna. Na jej zapleczu stały dwa wielkie projektory 35 mm, o mało wdzięcznej nazwie „AP-70”. Do Wytwórni Filmów Dokumentalnych na Puławską 61 jeździłem tramwajem z niemałym bagażem – turystycznym plecakiem-stelażem i autentycznym entuzjazmem! Filmy, zwłaszcza non-camerowe autorstwa Juliana Antonisza, były dla studentów katedry filmu animowanego prof. Daniela Szczechury prawdziwym odkryciem. Dla mnie zaś – fantastycznym motywem do realizacji ukrytego celu: komponowania plakatów filmowych, każdy bowiem seans promowałem specjalnym afiszem montowanym na tablicy ogłoszeń przy portierni w hallu głównym Wydziału Grafiki.

## Warszawa 1989

Gdy na ulicy robiło się niespokojnie, *vis-à-vis* zamykano bramę Uniwersytetu Warszawskiego, „znikąd” pojawiała się milicja i wraz z nią gazy łzawiące, a huk i dym przesłaniały widok na Krakowskie Przedmieście. Na murach karierę robił skrót NZS, a najczęściej powtarzanym hasłem było „TVP łże”. Czasem było śmiesznie, czasem smutno, a niekiedy nawet całkiem melancholijnie, gdy „Pomarańczowa Alternatywa” wypuszczała na ulicę swoje krasnale. Pojawiały się na murach pierwsze szablony z portretami uśmiechniętej Marilyn Monroe i genialne w swej prostocie hasło „Paryż jest piękny”.

## Ważna debata

Czarno-biały telewizor emitował wciąż dwa kanały, a jedynym oknem na świat był niedzielny program „Hity z satelity”. Przełomem stała się telewizyjna debata Wałęsa–Miodowicz, która odbyła się pod koniec listopada 1988 r. To była prawdziwa sensacja, coś niemożliwego stało się ciałem! Po przydługiej, typowej dla „władzy”, i nudnej jak flaki z olejem wypowiedzi smutnego pana w okularkach padły słynne, dziś kompletnie już zapomniane, słowa: „Dobry wieczór państwu!”, skierowane do nas, zgromadzonych przy telewizorach. To był TEN impuls.

Do moich afiszy filmowych dołączył wkrótce plakat satyryczny. Była to kompozycja oparta na relacji jedynie dwóch elementów – końcowego fragmentu napisu „Solidarność”, czyli samo, ledwie czytelne „ość”, oraz małej postaci milicjanta: czarno-białej fotografii odwróconego do nas tyłem grubaska, w koszmarnej mundurze, z gumową pałką na pasie.

## Trudny szlak

Ponieważ byłem studentem trzeciego roku, miałem wybraną specjalizację, z której na piątym roku zamierzałem zrobić pracę dyplomową na koniec studiów. Tą specjalizacją stał się oczywiście plakat – chodziłem już do pracowni prof. Macieja Urbańca. Z czasem postanowiłem, że będę mu pokazywał różne pomysły na plakaty *stricte* ideowe, powstające niejako poza trybem studiów. Pamiętam, że bardzo kibicował mojemu zaangażowaniu i cieszył się, że znajduję jeszcze czas na realizację własnych zadań.

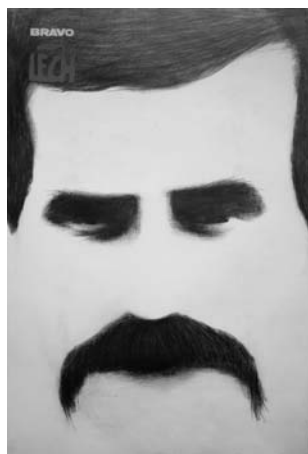
Zanim narodził się plakat „W samo południe”, powstało jeszcze kilka – w zupełnie różnych konwencjach – koncepcji oszczędnych i lapidarnych w wyrazie. Do najbardziej za-

awansowanych zaliczyłbym dzisiaj „Bravo Lech” i „Wolność Tomku w swoim domku”, obydwie niepublikowane i nigdy niewydrukowane (pierwszy sfotografowali Niemcy dla magazynu „Brigitte”, do artykułu o dzielnych polskich kobietach; drugi otrzymał nawet kiedyś nagrodę i... tyle go widziałno, przypadek).

Plakat wyborczy „W samo południe” czekał podobny los. Dla niemal wszystkich ludzi „Solidarności” był projektem NIE DO PRZYJĘCIA. Zrobiłem cztery oryginały, wszystkie jako potencjalne wzory do powiększenia na plakat. Chodziłem po prośbie, pukałem do wielu drzwi – bezskutecznie. Pamię-



tam jak dziś tzw. panie ze styropianu, które urzędując w różnych komitetach wyborczych, odmawiały jakiegokolwiek możliwości druku. Na ich twarzach przerażenie, a na ustach powtarzane jak mantra hasło (którego głównym terminem było słowo wyłansowane w telewizji przez partyjnego prof. Reykowskiego): „Skandal, to jest za bardzo KONFRONTACYJNE!”.



### Niespodzianka

W sukurs przyszedł mi pan Henryk Wujec. To on zadecydował, że projekt z Garym Cooperem ujrzy światło dzienne. Oryginał z ASP odebrała osobiście pani Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, a pan Henryk wysłał ten wzorek do drukarni związkowej we Francji, gdzie zaferowano pomoc drukarską dla dojrzałego plakatu wyborczego. Piszę „dojrzałego”, bowiem był to już absolutnie ostatni moment na druk. Dziesięcioletni nakład wylądował na warszawskim Okęciu późnym wieczorem 3 czerwca, a skoro świt rozpoczęto rozklejanie na ulicach Warszawy. Podobno kilkaset plakatów zmarnowało się jeszcze na lotnisku, gdzie w strugach deszczu wyślizgnęła się i rozbiła o beton jedna z paczek...

W niedzielę, 4 czerwca, w słoneczną, piękną pogodę, w samo południe, na ulice stolicy Polski zawitał Gary Cooper „Solidarności”. Jedyny sprawiedliwy, który podobnie jak w filmie z 1952 r., postanowił przywrócić mieszkańcom miasta wolność, a uzurpatorom wymierzyć sprawiedliwość. „Jaki pomysł, jaka strategia!”, „Jacyś zachodni profesjonalści to zrobili”, „Że też wytrzymali z tym plakatem do ostatniej chwili!”, „Genialny pomysł, to jest jak krzyż. Zobacz, ten napis!”, „I ten szeryf!” – słyszałem na Nowym Świecie, na pl. Konstytucji pod „Niespodzianką”, na pl. Zbawiciela.

### Prawdziwy bohater

Jednakże to nie Cooper był dla mnie wzorem, nie amant amerykańskiego kina, nie fabularny bohater. Choć nie zdawałem sobie wtedy w pełni sprawy, czy to autentyczny zbieg okoliczności, czy podświadome działanie. Pewność co do rozumienia tych przeczuć przyszła dopiero po latach. Bo w domu zawsze były rodzinne zdjęcia – tak dobrze znane, setki razy oglądane, że aż zwyczajne. Małe, lekko pożółkłe, cięte na krawędziach w charakterystyczny „ząbek”. Pierwsze porównanie było zaskakujące – przecież ON jest jak Gary Cooper!

Ten sam krok, cień pod polską rogatywką, jak pod rondem kapelusza Stetson. Kapitan Janusz Sarnecki z 25. kaliskiej DP, poległy w niemieckiej zasadzce w Śladowie nad Bzurą 18 września 1939 r., mój dziadek!

Kiedy w 1999 r., na zaproszenie Gene Autry Museum of the Western Heritage, przybyłem do Los Angeles, miałem okazję odczuć, jak wielką sympatią cieszy się mój plakat w Stanach. Na wystawie „Western Amerykański – Polish Poster Art and the Western” traktowano go wręcz z nabożeństwem i podkreślano wartości przeniesione z tak daleka – zza oceanu do Polski. Gdy skonfrontowano tam zdjęcie postaci przedwojennego oficera, dostrzeżono niezwykle podobieństwo. Fikcja literacka scenariusza filmowego sprzed blisko pół wieku, wyreżyserowana w dobie amerykańskiego maccartyzmu, została zestawiona z motywem daleko wcześniejszym, postacią realną – z polskim obrońcą, któremu przyszło zginąć w walce za ojczyznę. Warto również wspomnieć, że zarówno Gary Cooper, jak i Janusz Sarnecki byli urodzeni w tym samym 1901 r...



### Wzburzone fale

Paradoksem można nazwać to, co spotykało ten projekt (i pośrednio także mnie) już po 1989 r. Często odmawiano mi praw, bezwstydnie oszukiwano, udawano, że nie można było znaleźć autora... Szczytem zaś bezczelności i arogancji były działania wydawnicze producentów tzw. reprintów plakatu, a zwłaszcza części prasy. Zarabiano na tym od samego początku, a mnie mówiono: „Ależ oczywiście, panie Tomasz, że plakat jest pana autorstwa, ale wie pan, teraz ten plakat przecież jest już własnością całego narodu!”. I to w tym samym czasie, gdy polski minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek, podczas uroczystości przyjęcia Polski do NATO, w zakończeniu swojego przemówienia w Independence Hall Biblioteki Kongresu USA mówił: „Ten plakat pomógł nam wygrać!”. W 1999 r. dotarła do mnie wiadomość, że mój dawny projekt zakwalifikował się w Victoria & Albert Museum w Londynie do wystawy stu najważniejszych plakatów XX w.

### Polska

Rok bieżący jest czasem kolejnych rocznic, porównań, trudnych podsumowań i radykalnych wniosków. Dwudziestolecie 1918–1939 – wyznaczone wojnami i naznaczone śmiercią najcenniejszych generacji Polaków – było okresem wyjątkowym pod każdym względem. Gdy spoglądamy na ostatnie dwudziestolecie: 1989–2009 – choć Ojciec Święty Jan Paweł II odkrył przed nami wolność „daną i zadaną” – Rzeczpospolita ukazuje całkowicie inne oblicze. Brak świadomości historycznej idzie w parze ze złudnym przekonaniem o dobrodziejstwach konsumpcyjnego stylu życia.

Ważne, by symbole potrafiły przemawiać niczym szeryf z plakatu. Ale stają przed nami prawdziwe autorytety – z kart historii dziejów ojczystych! Postacie z krwi i kości, najwspanialsii obrońcy ojczyzny z 1939 r., autentyczni bohaterowie polskich losów, na klęskę urodzaju których nigdy nie powinniśmy narzekać. Bo komu mamy dziś zawdzięczać każdy promyk szczęścia współczesnego życia?